

ADAM MACIĄG

ur. 1947; Lublin



Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, PRL
Słowa kluczowe	projekt Archiwum Historii Mówionej - opracowanie i udostępnienie online najcenniejszych zasobów, ulica Podwale, dzieciństwo, gry i zabawy, sok (zabawa), klipa (zabawa), kirkut na Kalinowszczyźnie, zimowe zabawy

10. Gry i zabawy z dzieciństwa

Wnuczkom opowiadam, że piłkę miałem szmacianą, dopiero później miałem właściwą piłkę. Na rowerze, to jeździłem pod ramą, bo tylko takie duże były dostępne, a więc taki chłopak trzyma kierownicę i pod ramą ma jedną nogę, a tutaj jedzie. Ale były takie oryginalne zabawy dzieci, na przykład w soka się grało. Na czym to polegało? Każdy tam z pięć groszy miał w kieszeni, wyjmował i ustawiał jedną monetę na drugiej. Później stawał gdzieś ze trzy metry od tego albo dwa i najpierw ty rzucasz, potem ty rzucasz. A jak już się rozbiło, trafiło w tego soka z tych trzech metrów, to się wszystkie te pieniądze zabierało. [Rzucało się] taką metalową szajbo, okrągły taki krążek. To było ciężkie. Ten, co był najbliżej, pierwszy uderzał w tą stertę. Jak się na orzełka przewróciło, to miał prawo zabrać tą monetę. To był taki hazard troszkę. W tamtych czasach tak potłuczone były [pieniądze] przez tą szajbę, że w niektórych przypadkach w sklepie nie przyjmowali. Już tak starte były przy tej grze przez szajbę. Z kolei pamiętam też inną naszą zabawę –zoškę. To był ołów i wełna wokoło. Jak piłki nie było, to kopaliśmy to nogą, kto najdłużej. W klipę się grało, to z kolei można do ołówka malutkiego przyrównać. Z jednej strony i z drugiej strony tak zakończony, a tutaj na tych kolejnych ścianach, bo to prostopadłościan był, jeden, dwa, trzy, cztery, i tak się tłuło w to paletką taką, można to nazwać. Kształt nie był okrągły, bo to by było trudno, tylko tak jak deska do kuchni powiedzmy, tu rączka, a tutaj ta część, którą się stuknęło w ten ołówek. A taki sympatyczny pan wystrugał mi z drewna pistolet. Później jeszcze czarnym czymś się umalowało i podchody były. Czułem też, że troszkę bezczęściłem te miejsca po Żydach, bo kirkut na Kalinie był naszym terenem zabaw w podchody. Nieświadomie bezczęściłem, bo chłopaki tam się przetestowali i było ciekawie, bo to jeszcze te grobowce. W dzieciństwie mieliśmy takie tereny swoje i kirkut jakby do nas przynależał. A jak zima była, to saniami ludzie tu przyjeżdżali. Mały ruch samochodów, lata pięćdziesiąte, to tam o taksówce nie

było mowy. Wszystkie osobowe się wtedy nazywało taksówki, bo trzeba było jakoś to zaakcentować, że to nie jest ciężarowy, więc taksówka mówiło się o osobowych, bo ludzie nie mieli. Fajna frajda była w zimie, ponieważ nie odśnieżali, tak jak teraz, tylko miało się takie popychacze, sanie przyjechały tutaj na przykład ze wsi, ze strony Kaliny, to tak się tym popychaczem zahaczyło o końcówkę i poganiał konia, i my jeździliśmy na tym na łyżwach. Przyczepialiśmy łyżwy do butów, takie przykręcane, pod spodem blaszki były. To nie jest to, co widzę u córek i wnuczek. A w przedszkolu, to mieliśmy klocki, dziewczynki miały lalki.

Data i miejsce nagrania	2017-09-04, Lublin
Rozmawiał/a	Marek Nawratowicz
Redakcja	Mateusz Czekaj
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"